Nr. 47. Lwów, dnia 2. grudnia 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Słowu Polskiemu.

„Kto na to pracuje, aby pojęcie żyda i syonisty w jedno złączyć — ten pracuje wprost dla wywołania u nas antysemityzmu".
Słowo Polskie z dnia 29. listop. w artykule p. t. „Czy nowy kierunek"?

Zdenerwowanie jest najgorszą ingredyencyą każdej polemiki. Można w polemice użyć ironii, satyry, oburzenia, patosu — lecz zdradzić się ze zdenerwowaniem to najgorzej. A *Słowo Polskie* jest właśnie zdenerwowane. Z jakich powodów — dajmy temu tu pokój; dość, że wybrało za kozła ofiarnego swego zdenerwowania „zamaskowanych syonistów" i z małej armatki porannego numeru wystrzeliło przeciw wszystkim zatruwaczom studzien „myśli narodowej", zaś z ciężkiej i wielkiego kalibru armaty południowego numeru ruszyło przeciw „drodze, po której chce *Jedność* nadal kierować ruchem asymilatorskim", imputując nam, że chcemy stworzyć „nowy kierunek", dążący „do złączenia się w przyszłości" ze syonizmem.

Zanim na te (szczęściem gołosłowne) zarzuty *Słowa Polskiego* odpowiem, chciałbym przedewszystkiem stwierdzić stan faktyczny, wrócić raz jeszcze do owego „punktu zaczepienia", z którego wywiodła się cała polemika.

Poszło o Tarnopol, o wybory tamtejsze gminne. W poprzednim numerze *Jedności* omówiłem je dokładnie.

Na to *Słowo Polskie* napisało dosłownie:

„W ostatnim numerze rzuciła się ona (*Jedność*) zajadle z powodu wyborów miejskich w Tarnopolu na tamtejsze społeczeństwo polskie, biorąc w obronę partyę wyłączności żydowskiej p. Landesberga, aby ją z grzechu sojuszu z Rusinami oczyścić i rozgrzeszyć i zwalić całą winę na polską, czy wszechpolską nietolerancyę".

Przedewszystkiem więc prostuję szereg twierdzeń, jakie *Słowo*, tak przedstawiając stan faktyczny, zamieściło.

Stwierdzam więc:

1) Wcale „zajadle" się nie „rzuciłem", — lecz owszem poważnie, acz ze stanowczością.

2) Wcale się „na tamtejsze społeczeństwo polskie" nie rzuciłem, lecz wprost na teraźniejszy kurs *Słowa Polskiego.*

3) Wcale nie brałem „w obronę" p. Landesberga, lecz owszem z dyskusyi osobę jego wyeliminowałem. Napisałem bowiem dosłownie: „Nie myślimy kruszyć kopii w obronie osoby p. Landesberga i jego lokalnej polityki".

4) Wcale partyi pana Landesberga nie starałem się „z grzechu sojuszu z Rusinami oczyścić", lecz owszem wyraziłem żal i ubolewanie z powodu tego sojuszu i ostrzegałem przed fatalnemi następstwami, jakie cytuję swe wywody dosłownie — „dla całego kraju i sprawy polskiej wypłyną, jeśli przykład dany przez żydów tarnopolskich miałby stać się systemem".

5) Wcale nie starałem się „zwalić całą winę na polską nietolerancyę"' lecz powołałem do współodpowiedzialności za takie fakta również i „ortodoksyę narodową", która w ostatnich czasach zagnieździła się w *Słowie Polskiem*, a która promieniując na prowincyę rodzi takie smutne objawy, jak konstelacya wyborcza w Tarnopolu.

Tyle dla stwierdzenia i sprostowania.

A teraz wrócimy do *Słowa Polskiego* i jego stosunku do żydów w ogólności i asymilacyi w szczególności, sformułowanego świeżo w artykule „Czy nowy kierunek?"

*

Słowo Polskie rozróżnia „syonistów jawnych" i „syonistów zamaskowanych".

O „jawnych" nie ma co mówić. Temmniej na łamach *Jedności*, gdzie od lat wielu z nimi toczy się nieustająca wojna.

Pozostają „zamaskowani". *Słowo* sili się dać definicyę tych karnawałowców. Pisze więc cały szereg zdań, lecz nie pisze najgłówniejszego, przezierającego jednak z każdego słowa. Wedle *Słowa Polskiego* każdy żyd-Polak jest zamaskowanym syonistą, kiedy się ośmieli sprzeciwić nieomylności redaktora politycznego *Słowa Polskiego.*

Ktokolwiek się ośmieli w jakiejś sprawie publicznej być innego zdania, jak *Słowo*, ten odrazu jest „zamaskowanym syonistą".

Takich *l'homme masque* jest wielu, bardzo wielu. Od posła Loewensteina po posła Diamanda, od wiceprezydenta Aschkenazego po radnego Feldsteina, od redaktora *Jedności* po dziennikarza, zamierzającego współdziałać w piśmie o innem zabarwieniu jak *Słowo*. Powiada łaciński wiersz: *Solamen miseris socios habuisse malorum.* Największą pociechą w nieszczęściu jest posiadać towarzyszy niedoli. I dlatego zarzut „maskowanego syonizmu", jakim *Słowo* na wsze strony szafuje, chybia celu, bo odnosi się do tylu ludzi, o tak wybitnem znamieniu społecznem i politycznem, iż trudnoby ich złożyć na cmentarzysku politycznem w jednej trumnie z napisem: „maskowani syoniści", lub choćby tylko posłać w odstawkę do rupieciarni politycznej z napisem: Nie ruszać! „Maskowani syoniści!"

Dlaczego jednak, zdaniem *Słowa*, jesteśmy „maskowanymi syonistami"?

Z dwóch powodów:

1) my tylko „mówimy po polsku";

2) my jesteśmy Polakami „z zastrzeżeniami".

Pierwszy zarzut jest śmieszny, drugi niesprawiedliwy.

Z „mówienia" po polsku jeszcze nic nie wynika.

My się uważamy za Polaków nie dlatego, że po polsku mówimy, ale dlatego, że się do polskości przyznajemy, dlatego, że uważamy się za część Polski, dlatego, że od ośmiu wieków dzielimy losy tego kraju, dlatego, że prochy naszych ojców tu spoczęły i że nasze tu spoczną, dlatego, że Mickiewicza nietylko czytamy, ale i czujemy, dlatego, że chłoniemy od dzieciństwa kulturę polską, dlatego, że od chwili kiedyśmy za czasów niepodległej Polski tu się zja-

wili, splotliśmy się nierozerwalnymi węzły z tym narodem, zaś od chwili, kiedy u wrót porozbiorowej Polski stanęła postać Berka Joselowicza, poprzez cały wiek XIX., poprzez wszystkie powstania, poprzez całe życie konstytucyjne Galicyi — składaliśmy na egzaminie dziejowym chlubne świadectwo swej polskości.

I od nikogo nie żądamy patentu swej polskości! Od nikogo legitymacyjnej książeczki!

I choćby sto razy *Słowo Polskie* nas nazywało „maskowanymi" separatystami — to zawsze powiemy: *Słowo Polskie* tak mówi, *X* lub *Y* tak mówi — ale nie Polska, nie Polska, co wydała Kazimierza Wielkiego, Bolesława Pobożnego, Kołłątaja, Czackiego, Mickiewicza, i nie Polska, co wydała Berka Joselowicza, rabina Meiselsa i Bernarda Goldmana.

Bo my — i niech to sobie *Słowo* dokładnie zapamięta — jesteśmy Polakami z własnego, wewnętrznego poczucia swej polskości, a nie z nadania nam tego miana przez kogokolwiek bądź.

I z chwilą, kiedy ktokolwiek bądź odsądza nas od polskości, czy syonista, czy antysemita, czy *Wschód* czy *Słowo*, to tem samem nie przestajemy czuć się Polakami, bo to od wpływów zewnętrznych niezależne, ani od pogróżek antysemityzmu ze strony *Słowa*, ani od pogróżek apostazyi ze strony *Wschodu*.

*

Przyglądnijmy się teraz drugiemu zarzutowi *Słowa*. „Gdy chodzi o spełnienie obowiązków narodowych" — powiada *Słowo* — wtedy są asymilatorzy „Polakami z zastrzeżeniami".

Zarzut ten odeprzeć musimy z całą stanowczością.

Nie o „zastrzeżenia polskości" tu chodzi, lecz o naczelną zasadę asymilacyi: równe obowiązki — równe prawa.

I tu właśnie *Słowo Polskie* w ostatnim czasie wiele zgrzeszyło.

Poprzez granice kraju naszego przedostały się w ostatnich czasach prądy, wrogie żydom. Nie chcę w tej chwili analizować genezy tych prądów, ani poddawać krytyce ich słuszności.

Ale: kto skwapliwie dopatrywał się analogii między stosunkami w Królestwie a w Galicyi, jak nie *Słowo Polskie?* Kto skwapliwie nie notował każdego wystąpienia społeczeństwa polskiego przeciw litwakom, tak jak gdybyśmy my tutaj byli za rusyfikatorów z Rosyi odpowiedzialni? jakby cień na nas padał? *Słowo Polskie* z widoczną tendencyą zapomniało, że wszystko co w Królestwie o żydach napisano, od Romana Dmowskiego do Bolesława Prusa, odnosiło się do specyficznych stosunków tamtejszych; że nie wolno stwarzać nastroju, jakoby żydzi galicyjscy a litwacy z Odessy czy Kijowa — to jedno i tosamo. Tak samo, jak nikomu z nas nie wpadnie na myśl dopatrywać się analogii między *Rjeczą* a *Słowem*, tak samo nie wolno mieszać Jackanów z nami.

A przecież *Słowo* to czyniło!

Czy po to, aby z nas czynić „Polaków bez zastrzeżeń", czy też może, aby stale dawać syonistom przeciw nam broń do ręki i kazać im — za każdym przedrukiem *Słowa* — mówić: Patrzcie, i w Galicyi stwarzają się takie stosunki jak w Królestwie, kiedy *Słowo* nie czyni żadnej dystynkcyi między litwakami a żydami w ogóle, między przywłokami z pod knuta, a ludnością od wieków osiadłą na ziemi polskiej!

*

Lecz owe „zastrzeżenia", o jakich *Słowo* mówi, odnosić się również mogą do spraw krajowych.

Weźmy jako przykład pierwszą z brzegu, w tej chwili mocno aktualną:

Z końcem bieżącego roku zostaje w Galicyi — w dosłownem tego znaczeniu — wywłaszczonych 50 tysięcy osób. Dziesięć tysięcy szynkarzy traci chleb, a licząc każdą rodzinę na przeciętnie 5 osób, otrzymamy 50 tysięcy osób.

Nie chcę w tej chwili rozwodzić się nad tem, czy to wywłaszczenie było słuszne czy niesłuszne.

Faktem jednak pozostaje, że 50 tysięcy osób pierwszego stycznia jest bez źródła dotychczasowego zarobkowania.

Jak się *Słowo* wobec tego zachowało?

Było ono pierwszem, które przed kilku miesiącami na cały głos, w artykułach wstępnych, zawołało: Precz z żydowskimi szynkami!

To „precz" poskutkowało: 10 tysięcy szynkarzy pozbawiono chleba.

Ale: czy *Słowo* się zastanowiło, co tym ludziom dać, by żyć mogli?

Czy *Słowo* sobie powiedziało: nie sztuka odbierać, trzeba również pomyśleć, aby tym biednym wydziedziczonym coś w zamian dać?

Czy *Słowo* ostrzegło przed tem, aby nie stwarzać w Galicyi nowej armii malkontentów, zrozpaczeńców?

Czy *Słowo* w tej sprawie choć na chwilę pomyślało o asymilacyi? O tem, że od człowieka, któremu się podcina możność egzystencyi, nie można żądać, aby kochał nóż, którym go od pnia społecznego odcięto?

Nie, tego wszystkiego *Słowo* nie zrobiło. Ono, które o każdą drobnostkę walczy z rządem krajowym, czyż zwróciło uwagę

A. KALLAS. 3

Hadassa

Sztuka w trzech aktach.

(Dalszy ciąg sceny X.)

Haman: Trzeba dać przykład grozy, jestem po królu Asverusie pierwszy w kraju. Ten hebrajczyk ma nos taki, który mi się nie podoba i za to będzie wisiał. Ale to później Powiedziałaś, że nam potrzebny jeszcze.

Zeres: To znaczy, gdyby Hadassa zaprzeczyć chciała, jako hebrejką jest i krewną jego... Hadassa!... Każe nazywać się Hadassą, a na imię jej Ester. Przebrzydłe imię: *Ester*!.. O jakże ją nienawidzę za to, że zajęła tu miejsce królowej Waszti, tej szlachetnej drogiej mojej królowej.

Haman; Wcale zręcznie wykryłaś, że to hebrejka i krewna tego Mardocheusza... Wcale zręcznie!

Zeres: O! ludzie moi przynieśli mi dokładne o niej wiadomości. Lepszych dowodów mi nie trzeba.

Haman: A byłby z ciebie polityk dobry. Cóż, kiehy prawo nakazuje zamykać kobiety w haremie.

Zeres: Ach, te wasze niedorzeczne prawa!

Haman: Pozwól, moja Zeres... Prawo jest to..,

Zeres: Miecz obosieczny w ręku ślepego człowieka... Ciekawam, jakich czarów używa ta hebrejka. Saasgaza jej broni, a król miłuje. I wszystkie dotychczasowe zabiegi spiskowych, ani o krok jeden nie zbliżyły królowej Waszti do tych progów.

Haman: Cicho... Sprawa królowej Waszti nie tęgo stoi.

Zeres: Królowa Waszti liczniejszych ma zwolenników, niż sądzisz ty!... Wdzięczność narodu zyskam, że w naszym domu dałam jej schronienie...

Haman: Niebezpieczna sprawa... Zbyt wiele ryzykujemy, moja Zeres. Niechby się dowiedział król. Śnią mi się wciąż wysokie góry. Może to być dobrze, a może właśnie wypaść jaknajgorzej.

Zeres: Tchórz!

(odzywają się z oddali fanfary)

Haman: Tylko ostrożny polityk, moja Zeres... Idę powitać króla. (odchodzi).

(Głębi komnat, po stopniach pawilonu schodzi do ogrodu Hadassa. Za nią Melitta, Zenobis i niewolnice.

SCENA XI.

Zeres — Hadassa — Melitta
Zenobis — Niewolnice.

Zeres: (nisko się kłaniając) Ukazujesz się Hadasso, jak jutrzenka...!...

Hadassa: Czy tak?... A wszakże już słońce świeci...!...

Zeres: Przybyłam...

Hadassa: Widzę.

Zeres: Jakżeś ty piękna...!...

Hadassa: Mówisz to z taką twarzą, jakbyś złorzeczyła światu.

Zeres: ...Przypomnieć się ośmielę... możeś zapomniała... imię moje Zeres, — jestem żoną Hamana, przełożonego starostów —

Hadassa: Sądzę, że w niczem nie ubliżyłam żonie Hamana?... Melitto, Zenobis... czy ja ubliżyłam tej damie?

Melitta: (z ukłonem) Podsłuchiwać nie dozwolono.

Zenobis: ...Niech mi wolno będzie zwrócić uwagę...

Hadassa: Mów, proszę!... Jeślim zgrzeszyła przeciw dworskim obyczajom, chętnie pouczyć się pozwolę. Od lat wielu jesteś damą pałacową — byłaś przyjaciółką wygnanej królowej...

Zenobis: Czy to wymówka?

Hadassa: Ach, to żaden zarzut, droga Zenobis!... Musiała to być niepospolita kobieta, skoro z przyjaźni dla niej, narażacie życie... Ale cóż powiedzieć chciałaś?...

Zenobis: Żona Hamana, Zeres, bywała tu zawsze pierwszą po królowej. Królowa Waszti wskazywała jej miejsce obok siebie.

Hadasa: (do Zeresy) A więc siadaj, proszę... i przebacz.

Zeres: W pobliżu czekają moje towarzyszki. Każ je zawołać. To dla twego orszaku, Hadasso. — Idź Zenobis...

Hadassa: A gdybym zażądała pozostać tu sama, lub w towarzystwie Melitty?

Zeres: Jestem damą pałacową i wiem, jakie są moje obowiązki...

Zenobis: (która na rozkaz Zeresy była odeszła, teraz wraca.) Król rozmawia z Fatimą. Nie sposób przejść tamtędy.

Zeres: ...Lecz widziałaś?,.,

Zenobis: Że król zatrzymał się obok Fatimy i jej towarzyszek.

Zeres: Jeśli tak, — to kto wie, czy król zechce tu przybyć — i może oczekujemy go daremnie. Fatima podobała się królowi. — Możemy — stanąwszy za temi krzewami, zobaczyć. — Królowa Waszti często podpatrywała króla.

Hadassa: Nie uczynię tego.

tego rządu, że 50 tysięcy wywłaszczonych wcale się do wzmocnienia żywiołu polskiego w Galicyi nie przyczyni?

Tak wyglądają nasze „zastrzeżenia“.

Człowiek, który przed laty stał u kolebki *Słowa Polskiego*, Stanisław Szczepanowski, napisał słynną „Nędzę Galicyi“.

Gdybyż on teraz żył i nadal duchem swym promieniował ze szpalt *Słowa* — czyżbyśmy musieli dopiero z tego miejsca przypominać potrzebę przeciwdziałania zbiorowej nędzy, jaka na całą warstwę ludności spadła?

Zaprawdę nie! Samby spełnił swój obowiązek.

Nie czyni tego *Słowo Polskie;* niechże więc nie dziwi się, jeśli musimy się upominać o przeciwdziałanie pauperyzacyi żydów i niech tego nie uważa za „zastrzeżenia polskości“.

Czyż my winni, jeśli wytworzone w procesie dziejowym wtłoczenie żydów w pewne zawody teraz na niekorzyść tej ludności, nieraz wprost katastrofalnie, się rozluźnia?

I właśnie obowiązkiem pisma, które jak *Słowo* rzekomo życzy sobie asymilacyi, jest przeciwdziałać sypaniu grobli dokoła ludności żydowskiej, a nie znoszenie bloków kamiennych ku coraz większemu oddzielaniu tej ludności od całego społeczeństwa.

Słowo Polskie nie chce dopatrzeć się przyczynowego związku między zubożeniem ludności żydowskiej a separatyzmem, wśród niej się krzewiącym.

Stanowczo twierdzę, że separatyzm rośnie w prostej progresyi, w miarę jak się pauperyzacya rozwija. Do głodnego łatwiej ma przystęp agitator, wyliczający rzeczywiste i urojone krzywdy, niż wyznawca haseł braterstwa.

Nie chcę przedłużać zbytnio mych wywodów.

Streszczam się:

Jeżeli *Słowo Polskie* naprawdę życzy sobie, aby w Galicyi wzmagała się ilość Polaków wyznania mojżeszowego bez zastrzeżeń — niechże zainicyuje kurs polityki, któryby uważał żydów za Polaków bez wypowiedzenia.

Bo jeśli *Słowo* nadal żydów uważać będzie za żywioł, któremu przy lada okazyi, przy lada wyborze, przy lada koncesyi i posadzie, można wypowiedzieć jak służącej do 14 dni polskość — to wzmagać się będzie ilość tych, którzy czynić będą coraz większe i coraz trudniejsze do przyjęcia „zastrzeżenia“.

Ponieważ z obowiązku redaktora *Jedności* ja prowadzę tę polemikę, niechże mi wolno będzie dodać kilka słów *pro domo*.

Wystąpienie przeciw *Słowu Polskiemu* było i jest z mej strony ofiarą, wielką ofiarą, złożoną na rzecz sprawy, której od lat jestem na tem miejscu rzecznikiem, sprawy asymilacyi. Dziesięć lat niemal miałem zaszczyt współpracować w *Słowie*. Tu stawiałem pierwsze kroki dziennikarskie, tu miałem w osobach śp. Romanowicza i posła Rutowskiego pierwszych i wielkich nauczycieli publicystyki, tu przez szereg lat składałem w fejletonie to, na co skromne zasoby intellektualne mi pozwalały. I przyznać muszę, przez tych całych dziesięć lat spotkałem się z nadzwyczajną życzliwością i opieką redaktorów *Słowa*.

Jeśli jednak teraz zmuszony jestem wystąpić przeciw duchowi, który w tem piśmie w ostatnich czasach zapanował, to czynię to bez względu na osobistą ofiarą oddalania się od najpoczytniejszego w kraju pisma, czynię to przez ważność rzeczy, w której zdaniu *Słowa* się przeciwstawiam, czynię to z myślą o naprawie stosunków, mając wciąż dobro sprawy polskiej w kraju na oku.

Dr. Bertold Merwin.

Wywiad z posłem Loewensteinem.

(*Sprawa szynkarska. — Reforma wyborcza. Sprawa rabinacka. — Ankieta*).

W rozmowie z redaktorem krakowskiego dziennika żargonowego *Tag*, oświadczył poseł Loewenstein, że w sprawie szynkarskiej jeszcze nie zapadła klamka. Jeszcze jest spora liczba koncesyi do nadania, przyczem według zapewnień namiestnika uwzględnieni będą przedewszystkiem dotychczasowi szynkarze. Pan poseł sądzi, że oprócz tego liczyć można na dość znaczny przyrost koncesyi, nietylko w związku ze spisem ludności, ale też dla takich gmin, którym żaden szynk nie przypadł w udziale, bądźto wskutek braku podań, bądź też z braku odpowiednich petentów. Przyrzekł podać wkrótce *Tagowi* spis owych gmin, aby szynkarze, którym gdzieindziej koncesyi odmówiono, mogli nowe wnieść podania o nadanie im koncesyi dla owych miejscowości. Poseł Loewenstein wyraża też nadzieję, że uda się wywalczyć dla starych szynkarzy t. zw. „dożywotnie koncesye“, by ich uchronić od nędzy. Ostatecznie pominięci będą musieli otrzymać jakieś odszkodowanie. Bądź co bądź, kwestya szynkarska jest smutną, jest to przesilenie, w którem pewne ofiary są nieuniknione, ale z czasem stosunki się ułożą. W spra-

---

Zeres: ...Gdyby jednak król nadszedł... nazbyt bladą jesteś, Hadasso. — Mogłaby Melitta przynieść trochę różu z gotowalni. — Lecz król zapewne już nie przyjdzie. Kapryśny i wymagający i nigdy przewidzieć niepodobna, czy w ostatniej chwili rozkazów nie zmieni; w co obróci się chwilowe upodobanie: w niechęć? w miłość gorącą, choćby przelotną? czy też w nienawiść?...

(W otoczeniu eunuchów spiesznie nadchodzi Saasgaza z głębi ogrodu.)

SCENA XII.

Hadassa — Zeres — Melitta — Zenobis Niewolnice — Damy pałacowe — Dziewczęta haremu — Saasgaza — potem Eunuchowie — Straż — Haman — Asverus — Admata — Tarsys — Hiram — Tarsys Starostowie.

Saasgaza: Król nadchodzi...

(Wchodzi Asverus. Ręką dał znak postępującym za nim książętom i starostom, żeby zatrzymali się w głębi, a sam zbliża się do grupy kobiet, których gromadzi się coraz więcej.)

Asverus: Istne czary...!... Każdy kwiat w ogrodzie zmienił się dziś w żywą piękność, a tak wonną i niemą, jak nieme są kwiaty mojego ogrodu.

Zeres: ..Królu... czy... damy pałacowe mają się oddalić?...

Asverus: Damom takiego rozkazu nie ośmieliłbym się wydać.. Jakże twoje zdrowie, zacna małżonko Hamana?... A wy moje damy?... Piękne i nieme...

Zeres: A może przecie która ze spotkanych dziś piękności okazała się czemś więcej, aniżeli kwiatem wonnym i niemym...

Asverus: Zajęła mnie z tamtego orszaku jedna... piękna, jak kwiat — natrętna, jak młoda pliszka,

Zeres: I król o imię zapytałeś...?...

Asverus: Fatima z Persepolisu.

Zeres: To moja krewna..,!... Jakże się cieszę...!...

Asverus: Liczysz na to, małżonko Hamana, że przyjdzie do powinowactwa z nami...?...

Zeres: ...Powiększyć kazano królewski harem... Pragniemy, żeby nie nudził się król — a był szczęśliwy. Jeśli więc miłość...

Asverus: Powiedz raczej. Kobieta i rozkosz!

Zeres: Król długo kochałeś jedną.

Asverus: Królowę Waszti. Tak. Lecz dumną i uporną, chcę zapomnieć! — Już zapomniałem.

Zeres: Lecz... jest-żeś królu szczęśliwy?...

Asverus: Zdawało mi się pewnego wieczora, że nim jestem — zdawało mi się, że szukać dłużej nie będzie trzeba... Spojrzałaś domyślnie, Hadasso... Czy nie przemówisz...?...

Hadassa: Czekałam, aż król zwróci się do mnie.

Asverus: Czemuż nie przemówić pierwsza?...

Hadassa: Wzbrania zwyczaj.

Asverus: Raczej było uczynić wbrew zwyczajom.

Hadassa: Zwyczaje obwarowano prawem.

Asverus: Można zburzyć.

Hadassa: Mści się prawo.

Asverus: Zaczem strach tym hamulcem uczuć najszczerszych!...?!...

Hadassa: Przezorność ludzka buduje tamy i wały na rzekach, iżby wylewem gwałtownym nie sprowadzały klęski.

Asverus: Rozumnie i dobrże powiedziane. Prawie za dobrze, jak na kobietę — i za rozumnie, jak na piękną kobietę.

Hadassa: Czemś więcej, niżli kwiatem, bywa kobieta Częstokroć tak dzielna i odważna, jak dzielny i odważny mężczyzna.

Asverus: Przyznaję.

Hadassa: Gdy jest dobrą, w dobroci nie dorówna jej żaden z mężczyzn.

Asverus: Bo w złości i przewrotności trudno jej dorównać.

Hadassa: Smutne to, królu, iż tylko takie znasz kobiety.

Asverus: Najliczniejszy mam harem, takiego nie ma żaden z władców; — i wyborem dość licznym się szczycę.

Hadassa: Więc niech król odejść mi stąd pozwoli... na zawsze.

Asverus: (z uśmiechem) Wzbrania zwyczaj.

Hadassa: Król na wygnanie skazuje tylko królowe...!...

Asverus: Dumna...!...

Hadassa: Ach, więc niech zabiją królowe jednodniowe!...

Asverus: Płoniesz, Hadasso... Słodka dzieweczka umie być, jak płomień.... — (zbliżył się, ujął za rękę i w twarz jej z bliska zagląda.) Czy być może?... — Więc czekam.

Hadassa: ...Królu... tem szyderstwem więzisz każde moje slowo i lękam się mówić dalej.

C. d. n.

wie opłat szynkarskich, które poseł uważa za nader uciążliwe, odbył poseł Loewenstein konferencyę ze swymi przyjaciółmi politycznymi; wkrótce nastąpi interwencya u p. marszałka.

Zapytany o swe zdanie w sprawie reformy wyborczej odnośnie do żydów, zauważył poseł Loewenstein, że o właściwej reformie wyborczej nie można mówić wobec teraźniejszych stosunków, są to raczej pewne modyfikacye obecnej ordynacyi, gdyż kurye zostają. Wobec rozbieżności żądań i poglądów żadna partya nie osiągnie tego, czegoby sobie życzyła i każda będzie musiała poczynić ustępstwa, aby kompromis przyszedł do skutku. Wobec tego i żydzi nie mogą stawiać takich żądań radykalnych. jak specyalnych okręgów żydowskich itp. Zresztą o okręgach obecnie się jeszcze nie mówi. A czyż dotychczas nie mieliśmy pokaźnej liczby okręgów de facto żydowskich, jak okręgi miejskie: Brody, Stanisławów, Kołomyja, Tarnopol, Drohobycz itd.? Czy jednak żydzi z tego korzystali, by wybrać żydów? Prawie nigdy lub przynajmniej bardzo rzadko. Pomnożeniem mandatów z izb handlowych z 4 na 5, a w większych miastach prowincyonalnych na 2, sądzę, jest stan posiadania żydów dostatecznie zapewniony i dana żydowskim wyborcom możność wybierania żydów posłami.

W sprawie rabinów dowiadujemy się od p. posła Loewensteina, że namiestnictwo przedłożyło ministerstwu wniosek, aby abstrahować na razie od żądania dowodu ukończenia szkoły średniej, lecz żeby w drodze rozporządzenia utworzyć przy Namiestnictwie rodzaj komisyi egzaminacyjnej, przed którą każdy rabin miałby wykazać znajomość języka krajowego, ustaw małżeńskich itd. itd. Poseł spodziewa się, że rozporządzenie takie z Nowym Rokiem wejdzie w życie. Wezwaniu, aby swoje życzenia w tym względzie wyjawić, zbory i rabini nie uczynili niestety zadość. Kto wie, czy jeszcze teraz w ostatniej chwili nie dałoby się uwzględnić jakich specyalnych życzeń rozumnie motywowanych. Dyspenzy przedłużyć nie można, bo o zmianie ustawy przy obecnych stosunkach w parlamencie nie może być mowy.

Zapytany o widoki ankiety oświadczył p. poseł, że odroczono jej zwołanie na wyraźne jego życzenie, gdyż sądził, że przed sesyą sejmową sfery miarodajne zaabsorbowane innemi kwestyami, nie mogłyby ankiecie poświęcić potrzebnego czasu i uwagi. Zwołanie ankiety nastąpi wkrótce, a znaczenie jej będzie o wiele poważniejsze, niż owej z przed 20 lat, którą zwołał Wydział krajowy z własnej inicyatywy. Obecna ankieta będzie wynikiem uchwały Sejmu, któremu z odbytej ankiety będzie się musiało złożyć sprawozdanie, więc i rezultat będzie inny.

„Widzi pan więc — kończył poseł Loewenstein — że wypełniamy swoje obowiązki poważnie i gorliwie, lecz się tem nie afiszujemy, jak niektórzy politycy, np. wasz poseł dr. Gross. On w całej sprawie szynkarskiej nawet palcem nie ruszył; zapraszany kilkakrotnie na nasze konferencye, ani razu nie przybył. Dopiero, gdy ujrzał, że socyalistyczni posłowie Hudec i Diamand sprawą się interesują, zabrał i on głos, występując z swoimi dziwacznymi planami utworzenia towarzystw udziałowych i td. Jeżeli teraz w ostatniej chwili chce uchodzić za wybawiciela szynkarzy, nic przeciw temu nie mam, lecz obawiam sie, że to jego wystąpienie raczej sprawie zaszkodzi, paraliżując jednolitą akcyę.

W tak poważnej chwili powinniśmy wszyscy postąpić solidarnie, a nie mieć na celu egoistycznych partyjnych korzyści.

Poseł Gross w swoim *Tygodniku* w sposób nietaktowny powiązał nadane mi szlachectwo ze sprawą szynkarską, chociaż wie, że te dwie rzeczy nie stoją w żadnym związku przyczynowym. Jestto publicystyczne zatruwanie studzien najgorszego gatunku, godne najpospolitszego pismaka dziennikarskiego, a nie posła do parlamentu miasta Krakowa".

Listy z Warszawy.

XVII.

(*Jeszcze Niemojewszczyzna. — Esperanto i antysemityzm. — Z życia*).

Pan Andrzej Niemojewski, pomysłowy ojciec potworka polityki wolnomyślicielskiej zwanej „antysemityzmem postępowym", stanowczo kampanię przegrał. Do jego budy jarmarcznej, gdzie ów potworek wystawiony był na widok publiczny celem przysporzenia sławy i — wyznawców żydożerczemu trefnisiowi o minie i gestach „uczonego", jakoś nikt z pośród ludzi poważnych zawitać nie chciał, przeciwnie wszyscy myślący odwracali się ze wstrętem od takiego humbugu, licującego tak z polskością jak antysemityzm, choćby „najpostępowszy", z myślą niepodległą.

O dosadniej odprawie ze strony Francuza Jaures'a donosiłem już w poprzednim swym liście, obecnie donieść mogę o całym szeregu podobnych porażek, jakich doznał p. Niemojewski poszukując świadków dla swego bękarta, którego nikt nie mógł uznać za prawego potomka wolnej myśli i postępu. Im dalej w las, tem więcej drzew: — im dalej p. Niemojewski urąga w swojej myśli niepodległej zdrowemu rozsądkowi, tem więcej traci miru i podziwu, którego tak namiętnie łaknie...

Oto starał się jak pisze *Nowa Gazeta* — swój paroksyzm antysemityzmu postępowego usprawiedliwić przez powołanie się na powagę stronnictw skrajnych wogóle i na pewne „powagi" w szczególności, ale snadź jego gwiazda zaszła, by mówić językiem „astralnym". Po kolei wszystkie niemal odłamy tych stronnictw i wszystkie szczególne powagi zrzekły się z oburzeniem zaszczytu świadczenia w sprawie jego pogromowego programu. Po Jauresie, berliński *Vorwärts* odrzucił z pogardą list, który warszawski uzurpator wolnomyślicielstwa do niego skierował. Dalej krakowski *Przedświt* (organ P. P. S.) w dziesiątym numerze (październikowym) oświadcza, iż „z tego rodzaju zarzutami solidaryzować się nie będzie", co zaś do wywodów ekonomicznych p. Moszczeńskiej (lenniczki p. Niemojewskiego), to „wywody te (oparte na założeniu, iż żydzi muszą ulegać w walce z postępem gospodarczym) są tą samą teoryą, jaką głoszą socyal-syoniści"...

Najsromotniejszej jednak komgromitacyi — zaznacza *Nowa Gazeta* — p. Niem. doznał ze strony Ottona Bauera, na którego się wprost już powoływał w Nr. 148. swego pisma „niepodległego" i w wielu innych dziesiętnicach tegoż wydawnictwa. Warszawski *Młot* przytacza za ezszytem listopadowym miesięcznika austryackiej socyal-demokracyi *Der Kampf* treść artykułu p. t. „Socyalizm a antysemityzm. napisanego właśnie przez Ottona Bauera. Otóż pisarz ten oświadcza tam wyraźnie: „Protestuję przeciw temu, aby mojego imienia nadużywano dla tendencyi, które uważam za szkodliwe. Do zaszczytu być świadkiem koronnym p. Niemojewskiego nie mam pretensyi"... Istnienie w Polsce tak potwornego zespolenia, jak „postępowość" i „antysemityzm", Bauer przypisuje konkurencyi gospodarczej między drobnomieszczaństwem a żydami, dzięki rosyjskiemu prawu o „strefie osiedlenia" i ogromnemu skupieniu żydów w Polsce. Tenże mimowolny „świadek koronny" p. Niemojowskiego ciągnie dalej: „Napaści swoje skierował on (t. j. Andrzej Niem.) głównie wrzeciw socyal-demokracyi: nie ma ona (argumenty nacyonalistów wszędzie pozostają te same!) poczucia narodowych ideałów narodu polskiego, ponieważ jest „zżydziała". Ażeby poprzeć to niekonieczne oryginalne twierdzenie, powołuje się p. Niem. na — socyal-demokracyę austryacką wogóle i moją rozprawę o „Kwestyi narodowej" w szczególności... Polemizowanie z p. Niemojewskim nie należy do przyjemności. Rozprawia on o nas, chociaż zna nas tak mało, że pomieszał Maksa Adlera z Wiktorem Adlerem! Mówi o mojej książce, lecz zupełnie fałszywie podaje jej treść. Pomimo to nie mogę pominąć milczeniem, gdy p. N. nadużywa mego imienia"...

I ze strony stowarzyszenia polskiej młodzieży postępowej „Spójnia" w Paryżu „antysemityzm postępowy" doznał odprawy, jaka mu się należała „Spójnia" potępiła bezwzględnie poglądy *Myśli Niepodległej* i jej współpracowników. Rezolucya faktyczna w tej sprawie, stosownie do przyjętego wniosku wyda wiec młodzieży, który wkrótce tamże zwołany będzie.

Przeciw p. Niemojewskiemu wystąpił w Warszawie, między innymi, bardzo energicznie znany publicysta, były zakonnik (kapucyn), obecnie prawdziwy wolnomyśliciel i szermierz prawdy Antoni Szech. A była to — do niedawna — jedyna uznana powaga, w którą wierzył p. Niemojewski. W Nr. 23. tygodnika *Odrodzenia*, w artykule p. t. „Ohydna potwarz", Antoni Szech pisze: „...Wystąpieniem swojem *Myśl Niepodległa* zdradziła sztandar swój, niegodną się stała reprezentować w Polsce ideę, której służyć miała. W zacietrzewieniu polemicznem zatraciła miarę wszelką, przekroczyła próg, przez który stoczyła się w błoto, z którego już nie masz powstania"... Obecnie p. Andrzej Niemojewski zdegradował Szecha na „pachołka żydowskiego", tak samo jak Aleksandra Świętochowskiego (sic!)...

Słusznie *Nowa Gazeta* twierdzi, że najwięksi przeciwnicy p. Niemojewskiego nie mogliby skuteczniej zniszczyć jego reputacyi, jak sam to uczynił. Sam zerwał wszelkie węzły z całym obozem myśli wolnej i z postępem.

Kołowacizną antysemicką dotknięty został nietylko p. Niemojewski. Jak to zwykle bywa, po rozczarowaniu i podczas dokuczliwej reakcyi słabe charaktery, oburzone na losy i... cały świat, szukają ofiar, nad którymi pastwiąc się mogłyby doznać pewnego zadosyćuczynienia. Oczywiście w społeczeństwie tak bogatem w żydów, kozła ofiarnego nie potrzeba takim charakterom daleko szukać. Że zaś pałający zemstą częstokroć zawziętość swoją wywiera na niewinnej zgoła ofierze, tego dowodzi wycieczka p. Karola Appela przeciw sztucznemu językowi „Esperanto", jego wynalazcy, drowi Ludwikowi Zamenhof, oraz jego zwolennikom. Pan Karol Appel, lingwista i nauczyciel języka francuskiego, nawiedzony nagłym obłędem żydożerczym, wyrwał się jak Filip z Konopi i w miesięczniku naukowym *Książka*, poświęconym piśmiennictwu i krytyce wystąpił z artykułem przeciw „Esperanto", ale ziejącym takim ordynarnym i głupim antysemityzmem, że nie sposób pojąć, jak to redakcya poważnego czasopisma mogła pozwolić na zbrukanie jego szpalt takiemi bredniami i bezecenstwami. Bowiem według p. Appela Esperanto jest „geszeftem" żydowskim, wymysłem sługusów kapitału żydowskiego, zamachem „semickim" na świat aryjski i t. d. Czyż to nie pyszna „krytyka" tworu człowieka zarówno genialnego jak nad wyraz skromnego i bezinteresownego?... Na domiar złego, Esperanto posiada wśród samych żydów dość szczupłą garstkę adherentów!

Przeciw nazwanym poprostu insynuacyom p. Karola Appela zaprotestowało uroczyście „Polskie Towarzystwo esperantystów" na odbytem *ad hoc* zebraniu w dniu 24. listopada. Obronę dzieła dra Zamenhofa odczytał inż. A. Grabowski. Oczywiście nie mamy potrzeby powtarzać znane dzieje sztucznych języków międzynarodowych wogóle a Esperanta w szczególności; dla odparcia płytkich zarzutów antysemickiego nauczyciela francuskiego wystarcza chyba to, że idea takiego języka powstała już w głowach największych filozofów, jak Kartezyusz i Leibnitz, i że... papież nawet udzielił swego błogosławieństwa katolickiemu przeglądowi „Esperokatolika". Ostatnio zaś, jak p. Grabowski oświadczył, na wyspie autonomicznej Samos jednomyślną uchwałą sejmu, sankcyonowaną przez księcia panującego, postanowiono wprowadzić obowiązkowy wykład Esperanta we wszystkich szkołach tej wyspy..

Na pytanie p. Appela, dlaczego zwolennicy języka międzynarodowego nie wybrali w tym celu zamiast języka sztucznego, któregokolwiek z języków żyjących — p. Grabowski odpowiedział, że przyjęcie któregokolwiek z języków narodowych byłoby poddaniem się całej ludzkości pod supremacyę duchową Francuzów, Anglików i t. d. Dziwnem atoli jest, że inż. Grabowski nie podkreślił przytem tej doniosłej okoliczności, iż Esperanto nie posiada wyjątków, czasowników „nieprawidłowych" i t. p. trudności języków żywych, że gramatyka Esperanta jest wogóle nadzwyczajnie prosta i łatwa.

Gdy w prasie naszej rozbrzmiewa szczęk broni polemicznej na temat „antysemityzmu" w Polsce, życie snuje dalej swoją przędzę... Oto przykład:

Z Gostynina piszą do jednej z gazet żydowskich: „W piątek odbył się tutaj pogrzeb starego prałata, księdza polskiego, który był umiłowany przez wszystkich, a również przez wszystkich mieszkańców żydowskich. Na pogrzeb przybyły tysiące ludzi z całej okolicy. Tutejsza gminna żydowska przysłała wieniec na trumnę. Porządku w czasie pogrzebu pilnowali strażacy. Nad grobem ksiądz wygłosił mowę i dziękował gminie żydowskiej za cześć złożoną zmarłemu".

Snadź do Gostynina nie dotarło jeszcze światło Niemojewskich.

Po-Lelum.

Lew Tołstoj i legendy żydowskie.

(*Ze wspomnień pisarza ros. Teneromo.*)

...Było to z dwudziestu lat temu. Hr. Lew Tołstoj zabrał się był z wielkim zapałem do literatury staro-żydowskiej. Z niesłabnącą pilnością czytał wszystko, co dotyczy Biblii i Talmudu.

Szczególnie zachwycał się legendami talmudycznemi — tak dalece, iż przez długi czas nie mógł się rozstać z zaczarowanym owym światem starych bajek.

W tych legendach, mawiał, jest nadzwyczajna miękkość; są one wzruszające i wspaniałe („*grandios*"), jak cicha, zarożowiona zorza. Lecz najgłębsze i najdonioślejsze w „agadach" talmudycznych jest wieczne usiłowanie rozwiązania zawikłanych tajemnic duszy ludzkiej.

Oto z jaką genialną prostotą Tołstoj opowiada legendę o przelanej krwi proroka Zacharyasza.

„Zapomniane te klechdy — powiada autor „Zmartwychwstania"—to morze poezyi z cichemi, samotnemi brzegami...

„Weźcie na przykład legendę o przelanej krwi.

„Niebuchodonozor zdobył kraj żydowski i wkroczył do Świątyni. Kapłani zaprowadzili strasznego zwycięzcę do Przenajświętszego.

„Ale Nebuchodonozor odskoczył przerażony i stanął przy drzwiach niby skamieniały: na ziemi wrzała krew, jak woda w kotle, kipiała i gotowała się krew! Czerwona piana migotała nad wrzącą krwią.

„Nebuchodonozor skamieniał i niby nieprzytomny stał opodal drzwi.

— Jest to krew ofiar, krew wołów i baranów — rzekli cicho kapłani.

„Nebuchodonozor kazał wziąć dzban krwi z oltarza i porównywał ją z krwią, która gotowała się na ziemi.

„I była to zupełnie inna krew.

„Nebuchodonozor oburzył się i wykrzyknął z gniewem:

— Powiedźcie mi, co to za krew, inaczej szarpać będę wasze ciało żelaznemi bronami i oddam na pożarcie dzikim zwierzętom i czarnym ptakom.

„I kapłani zlękli się.

— Zlituj się, wielki królu, nie pozbawiaj nas łaski twojej, wszystko ci opowiemy. Żył pośród nas pewien kapłan, nazywał się Zacharyasz. Głosem, gromkim jak fale morskie, wzywał nas do pokuty i dobrych uczynków. Przepowiadał nam złą przyszłość: pożogi, zarazy, niewolnictwo — to wszystko, co się teraz ziściło. Ale skusił nas zły duch i zamordowaliśmy go. Tu w świątyni, przed ołtarzem został zakłuty wówczas, kiedy prorokował. I od owej chwili krew jego nie milknie, kipi i woła o pomstę i zaskarza nas przed tronem Najwyższego.

— W takim razie — zawołał Nebuchodonozor z płonącemi oczyma — ja ją uspokoję.

I Nebuchodonozor kazał pozarzynać kapłanów ponad wrzącą krwią.

„Ale krew gotowała się, kipiała i nie chciała uspokoić się.

„Wówczas Nebuchonozor kazał przyprowadzić tysiące najpiękniejszych cór i synów Syonu i zarznąwszy na jednym kamieniu, mieszał ich krew z krwią proroka Zacharyasza.

„Ale ta wciąż wrzała i kipiała, i nie chciała się uspokoić.

— Zacharyaszu, Zacharyaszu! — wołał władca — czy ci to wszystko za mało? Chcesz li, bym spustoszył cały kraj judski?

„Ale krew wciąż gotowała się i wrzała, i nie chciała się uspokoić.

— Biada mi, biada! — zawodził tyran ściskając dłońmi swoją głowę. — Jeżeli krwi jednego człowieka nie można uspokoić śmiercią tysięcy ludzi, cóż będzie ze mną, com przelał krew dziesiątków i setek tysięcy ludzi?!

„I z oczu Nebuchodonozora poczęły się lać łzy, łzy z oczu okrutnika.

„Płakał i bił się w piersi.

„A gdy pierwsza łza spadła na ziemię i zmieszała się z krwią wrzącą proroka, taż przestała kipieć i gotować się, i wnet się uspokoiła.

Il.

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności".*)

XIV.

Petersburg.

(*O warszawskim „antysemityzmie postępowym". — „Riecz" o ograniczeniu żydów w samorządzie Królestwa Polskiego. — „Kuryer Warszawski" o „Rieczi". — Odpowiedź „Rieczi". — Warszawska „Nowa Gazeta"*).

Echa „antysemityzmu postępowego", zrodzonego nad Wisłą z ojca Niemojewskiego i matki p. Moszczeńskiej, odezwały się aż nad Newą. W tutejszem żydowskiem Towarzystwie literackiem wygłosił p. J. Kleinman referat o „antysemityzmie postępowym" w Polsce, dając przegląd stosunków polsko-żydowskich w ostatnich latach oraz obecnych prądów prasy polskiej w stosunku do żydów. Sprawozdawca twierdził, że przyczyną niechęci do żydów w Polsce(?) jest obawa przed żydami rosyjskimi („litwakami"), którzy narzucają tam język i kulturę rosyjską. Rozrost zaś żargonu Polacy uważają za germanizacyę kraju, która ułatwi niemcom rządy w Królestwie Polskiem, jeżeli je kiedyś zdobędą...

W tym względzie p. Kl. się mylił. Prasa żargonowa, powstała dzięki spekulatywności litwaków, przyczynia się przedewszystkiem do utrzymania odrębności językowej i kulturalnej wśród mas żargonowych, już nie mówiąc o duchu antypolskim i separatystycznym, jakim gazety litwackie tchną prawie bez wyjątku.

Atoli daleko większy interes, niż bękart p. Niemojewskiego, budzi tutaj sławetna uchwała pewnej części N-Decyi warszawskiej co do ograniczenia żydów w przyszłym samorządzie miejskim Królestwa *). Szczególnie *Riecz*, organ partyi K.-D. (Wolności ludu) robiła słuszne zarzuty narodowej demokracyi, iż takiem niemądrem i wstecznem postępowaniem daje niebezpieczną broń do ręki narodowcom rosyjskim, pragnącym również ograniczenia praw wszystkich inorodców a więc i Polaków. Oprócz tego na łamach *Rieczi* zabrał głos p. Bolesław Olszamowski, jeden z wybitniejszych Polaków petersburskich. Pod nagłówkiem *Sprawiedliwość i celowość* czytamy co następuje:

„Wieść, iż narodowi demokraci postanowili głosować za ograniczeniem praw żydów w przyszłym zarządzie polskim, nie mogła nie przejąć zdumieniem wszystkich ludzi myślących".

„Zupełnie słusznie zaznacza *Riecz* (No. 285), że „mimo wewnętrznych ścierań się polsko-żydowskich, mimo sporadycznych wybuchów antysemityzmu, społeczeństwo polskie stało zawsze na wyżynie europejskiego prawo-rządnego światopoglądu i, w myśl swych narodowych tradycyi, uświęconych przed laty stu z górą, Polacy wszystkich obozów opowiadali się zawsze za postulatem równouprawnienia".

„Dalej w tym samym artykule gazety *Riecz* — ciągnie dalej p. Olszamowski — wyrażony został pod wpływem uchwał narod.-demokratów cały szereg wniosków przeciw Polakom. Nie znamy ani ścisłego brzmienia owej uchwały konferencyi... dla tego też sprawy tu podjętej, nie będziemy rozważać merytorycznie, a dotychczas możemy podkreślić to tylko, że naród polski zawsze był i jest za zasadą równouprawnienia.

„Polacy zbyt wiele ucierpieli i cierpią jeszcze skutkiem tego, że względem nich nie obserwowano i nie obserwuje się zasady równouprawnienia, by sami zwalczać mieli równouprawnienie! Możemy też powiedzieć, że jeśli podobna uchwała konferencyi została nawet powzięta, to nie skutkiem tego, by naród polski został przeciwnikiem równouprawnienia, lecz skutkiem — z jednej strony — owych wpływów demoralizujących, jakie wywiera system nierówności prawnej, a z drugiej strony skutkiem błędnego stosowania w danej sprawie zasady celowości... Rzeczą jest wszakże widoczną, że podobna uchwała jest niezgodna z pojęciem wyższej sprawiedliwości, a nawet, powiemy więcej, nie jest celowa!

„Wszelkie nienormalne stosunki społeczne należy leczyć nie w drodze ograniczeń praw tej lub innej grupy czy narodowości, lecz w drodze wzajemnych wpływów pojedynczych najlepszych przedstawicieli tych grup lub narodowości.

„Równocześnie jednak powinno być rzeczą oczywistą i to także, że w myśl idei najszczytniejszej sprawiedliwości za te lub inne postanowienia konferencyi poszczególnych partyi, nie powinien odpowiadać cały naród polski i te lub inne ich postanowienia nie powinny wpływać na prawomierność stosunku względem Polaków ze strony Rosyi zarówno panującej jak i opozycyjnej".

Tak odpowiada p. Olszamowski na artykuł *Riecz*, w którym za uchwały prowodyrów N.-D. potępiono cały naród polski.

Zupełnie inaczej na tenże artykuł *Rieczi* reagował dr. Nusbaum w Warszawie. Znany i poważany powszechnie patryota polski i asymilant dr. Nusbaum w No 307 *Kurjera Warszawskiego* ogłosił „list otwarty do redakcyi *Rieczi* i jej współwyznawców politycznych", w którym to liście broniąc stanowczo równouprawnienia żydów, tłumaczy zarazem z szczerą bezstronnością psychologię polskich skrupułów i obaw w tej sprawie oraz występuje przeciw interwencyi rosyjskich postępowców w Polsce, zalecając K.-detom, aby zabrali się lepiej do energicznej obrony sprawy żydowskiej „u siebie"... Obrona N.-Decyi przynosi patryocie i idealiście drowi N. zaszczyt, ale politykowi drowi N. wystawia świadectwo „niedostateczne". To też odpowiedź, jaką dał na ten „list otwarty" dra Nusbauma profesor Dubrowskij, wybitny publicysta rosyjski kierunku postępowego i przyjaciel Polaków, uważamy za słuszną i godną podniesienia. Prof. Dubrowskij pisze w *Rieczi* m. in. co następuje:

„Słowa te d-ra Nusbauma wywarły w społeczeństwie polskiem wielkie wrażenie; wypowiedział on głośno i wprost to, co myślą wszyscy Polacy, którzy w ten lub inny sposób stoją na punkcie widzenia nacyonalizmu, oraz, można powiedzieć, wszyscy żydzi, którzy pod tym lub innym względem przyłączają się do grup nacyonalistycznych narodu polskiego. Nieporozumienie jest oczywiste. Czyż w nacyonalistycznych organach prasy, których ideały wyznaje dr. Nusbaum, nie ukazują się artykuły — czasem nawet bardzo ostre — o rządzie francuskim za to, że jest on radykalny, o rządzie hiszpańskim, gdyż staje się radykalnym, o literaturze rosyjskiej oraz o rosyjskich postępowcach za to, że są oni... „anarchistami"? Czyż polskie gazety nacyonalistyczne nie witały z zachwytem „interwencyi" publicystów francuskich, którzy napisali artykuły i książki o wzajemnym stosunku Polaków, Rosyan i Niemców? Czyż nie o „interwencyę" prosił Sienkiewicz, gdy wystąpił ze swą znaną ankietą do wszystkich wybitnych działaczy w Europie Zachodniej?...

„To też byłoby bardzo dziwnem, gdyby Rosyanie postępowi, którzy u siebie w domu — jak tego chce dr. Nusbaum — walczą z wszelką przemocą, oraz z winnymi istnienia więzów, którzy walczą energicznie, cierpiąc wiele i tracąc wszystko, którzy wreszcie walczą bynajmniej nie mniej, niż Polacy, — byłoby dziwnem, gdyby ci Rosyanie nie uważali się za uprawnionych do zabrania głosu, gdy ciemiężenie znajduje niespodziewanych sprzymierzeńców w tych, którzy najbardziej bodaj powinni odczuwać prześladowania....

„Gdyby nawet chodziło tylko o wewnętrzne stosunki w Polsce, to i wówczas nikt nie mógłby pozbawić nas prawa — zgodnie ze swemi ideałami — określenia wrażenia tego, jakie musiało wywrzeć na wszystkich szczerych i gorliwych zwolennikach „zbyt abstrakcyjnych ideałów wolności i równości" nadto, jak się zdawało z początku,

*) P. Nr. 44 i 45 *„Jedności"* „O samorząd w Królestwie". *Red.*

konkretna samoobrona w postaci ograniczenia wolności i równości — szczególnie po tych nie mniej konkretnych wycieczkach antysemityzmu, przed którymi nawet radykalnej części prasy nie mogły zabezpieczyć ani wspomnienia o konstytucyi 3-go maja, ani wspomnienia o Wielopolskim. *Riecz* zaś postąpiła słusznie a znała i zna stosunki polskie bardzo dobrze. Dowodzi tego choćby to, że obecnie cała prasa polska, z wyjątkiem organu urzędowego narodowych demokratów, oraz wszystkie grupy społeczeństwa polskiego oświadczają się przeciw wszelkim ograniczeniom czyichkolwiek praw. *Riecz* musiała wyjaśnić *Rossii* i *Now. Wr.*, że niesłusznie obrażają Polaków, otwierając im swe ramiona, — oraz że do ich antropologii i do pełnych nienawiści teoryi naród i kultura polska czuje wstręt, jak do trumien".

B. E.

Z dziejów pogromów żydów w Rosyi.

Niedawno ukazała się w Monachium z pod pras drukarskich dwutomowa książka, obejmująca materyały i dane statystyczne, dotyczące pogromów żydowskich w Rosyi w czasie ostatniego okresu wolnościowego. Nad zbieraniem tych materyałów pracowała przez czas dłuższy specyalna komisya, która zorganizowała się bezpośrednio po słynnych pogromach z początków listopada 1905 r.

Wydawcy zaznaczają na wstępie, że wszystkie szczegóły, zawarte w książce, zostały ściśle sprawdzone: 20 pełnomocników sprawdziło wszystko na miejscu, badało świadków, którzy bądź sami ucierpieli skutkiem pogromów, będź byli naocznymi ich świadkami. Pełnomocnikom tym, mimo „niezależnych od nich przeszkód, udało się być w 85 miastach i miasteczkach, które były areną pogromów i zabrać tam odpowiednie materyały. Komisya miała nadto do rozporządzenia materyały komitetów prawniczych, które prowadziły procesy pogromowe, sprawozdania z rewizyi senatorskich, Kuźmińskiego, Turaua i Sawicza i t. p. źródła wiarogodne. W pracy swojej komisya uwzględnia tylko, jak zaznacza, fakty niezbicie stwierdzone.

Dane cyfrowe, zebrane przez komisyę są wprost zdumiewające. Liczba zabitych w czasie pogromów żydów wynosi 1.002.

Najwięcej przypada na gub. Chersońską (Odessa), bo 371, potem idą gub. Ekaterynosławska 131, Besarabska 110.

Najmniej zabitych dała gub. Witebska, a mianowicie 2. Są to oczywiście, tylko urzędownie zarejestrowane liczby ofiar.

Cyfry rzeczywiście są, jak stwierdza komisya, o wiele wyższe. Sama n. p. Odessa dała 302 trupy, licząc tylko zabitych na lądzie, a ile ich wrzucono do morza?...

Liczba rannych wyniosła 1.720, przyczem gub. Besarabska (z Kiszyniewem) dała ich 350. Chersońska (bez Odessy) 300, Kijowska 300, Ekaterynosławska 380 i t. d. I tu rzeczywistość przewyższyła prawdopodobnie znacznie cyfry urzędowe, obejmujące tych tylko rannych, którzy umieszczeni zostali w szpitalach.

Lżej rannych, jak również tych z cięższej rannych, którzy leczyli się w domu, wykazy urzędowe nie uwzględniają wcale. A w Odessie n. p. ranni wszelkiemi siłami unikali zwracania się do szpitali. Ze względów powyższych komisya oblicza rzeczywistą cyfrę rannych na 8 tysięcy.

Liczbę poszwankowanych materyalnie skutkiem pogromów komisya podaje na 200 tysiecy, a wysokość strat materyalnych na 26 milionów 700 tysięcy rubli.

Najwięcej ucierpiała gubernia Besarabska, tam bowiem pogromy zrujnowały 125 tysięcy żydów: najdotkliwiej pogromy pod względem materyalnym dały się odczuć w gubernii Ekaterynosławskiej, gdzie straty wyraziły się w cyfrze 13 milionów rubli. W gub. Kijowskiej ucierpiało 32 tys. żydów na ogólną sumę 11 mil. rubli.

Korespondencye.

Drohobycz.

Na odbytem w dniu 24. b. m. walnem zgromadzeniu stowarzyszenia „Powszechnej kuchni ludowej w Drohobyczu wybrano przez aklamacyę dotychczasowy zarząd, któremu zarazem wyrażono uznanie za skuteczną pracę około rozwoju towarzystwa, którego jedynym celem jest głodnych nakarmić. Na czele Towarzystwa stoi od kilku lat p. A. H. Żupnik, a jako zastępca tegoż funkcyonuje rabin Dr. B. Margulies, czynności zaś skarbnika załatwia od szeregu lat likwidator tut. miejskiej kasy oszczędności p. Leon Schutzmann. Towarzystwo przyczynia się wielce do łagodzenia nędzy tutejszych biednych bez różnicy wyznania, którzy za opłatą 10 hal. otrzymują w kuchni obiad, t. j. rosół, mięso i chleb, którego koszta w własnym zarządzie wynoszą wedle ostatniego obliczenia 42 h. Wedle sprawozdania rachunkowego przedłożonego walnemu zgromadzeniu, wydano w sezonie ubiegłym 4650 obiadów po 10 h. a 264 obiadów posyłano niektórym biednym do domu bezpłatnie. Sprawozdanie rachunkowe wykazuje także, że w sezonie ubiegłym wydano dla biednych uczniów gimnazyalnych 1277 obiadów w domu prywatnym bezpłatnie.

Oby członkowie Zarządu znaleźli dużo naśladowców w pracy humanitarnej i dla biednych tak pożytecznej.

Kronika.

Walne Zgromadzenie Koła T. S. L. im. Goldmana odbyło się w ubiegłą sobotę przy bardzo licznym udziale kół, interesujących się ruchem oświatowym i sprawę uobywatelenia ludności żydowskiej w kraju w duchu współżycia. Sprawozdanie ustępującego Zarządu wywołało bardzo żywą dyskusyę, w której poruszono szereg żywotnych kwestyi i starano się określić program działania na przyszłość. Wybory do Zarządu na rok przyszły dały następujący rezultat: poseł Dr. Loewenstein, przewodniczący; prof. Dr. Beck i Dr. Izydor Schenker — zast. przew.; Dr. Leon Balaban — skarbnik; Dr. Feliks Jurowicz — sekretarz; p. Izydor Stand — zast. skarbnika; Dr. Alfred Kohl — zast. sekretarza. W skład Zarządu weszli: Dr. Tobiasz Aschkenaze, Dr. Eleazar Byk, Dr. Edwin Czeszer, dyr. Feldstein, p. Henryk Immeles, prof. Mandel, red. Dr. Merwin, Dr. Opieński, Dr. Piepes Poratyński, inż. Bernard Pordes, insp. Radwański, p. Juliusz Tenner, Dr. Stanisław Unger, Dr. Ignacy Weinfeld, Dr. Edmund Wolken. W skład komisyi szkontrującej weszli: Dr. Tadeusz Dwernicki, dyr. Izydor Karlsbad, Dr. Adolf Lilien.

Obszerniejsze sprawozdanie z przebiegu Walnego Zgromadzenia i działalności Koła w ubiegłym roku zamieścimy w najbliższym numerze.

Lwowska Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana uczciła uroczyście ubiegłej niedzieli pamięć M. Konopnickiej.

Do licznie zebranych przemówił p. profesor Marek Piekarski. W podniosłych słowach przedstawił prelegent znaczenie zmarłej poetki dla literatury naszej. Huczne oklaski nagrodziły prelegenta za tak piękne przemówienie. Następnie uczenica II kl. wydz. bardzo ładnie wygłosiła kilka drobnych wierszyków zmarłej. Deklamacye p. Mahlera i p. Lub. wypadły pod każdym względem doskonale. Na zakończenie odegrali amatorzy Czytelni sztukę „Mendel Gdański" na podstawie noweli Konopnickiej. Piękną postać Mendla odegrał z przejęciem się i zrozumieniem p. Sand... Bardzo dobrze odegrali swe role p. Mahler (student) p. Stand (sąsiad) Niemilknące oklaski świadczyły: że tak sztuka jak i znakomita gra amatorów ogólnie się podobały.

Uznanie. Zarząd Tow. akad. „Zjednoczenie" w wykonaniu jednomyślnej uchwały Waln. Zgrom., wręczył fundatorowi II go polsk. domu Akad. im. A. hr. Potockiego, p. Jakóbowi Hermanowi, artystycznie wykonany dyplom honorowego członka-założyciela, w uznaniu tegoż wybitnych filantropijnych i społecznych zasług.

Czytelnia im. B. Goldmana w Kałuszu, urządza dnia 3. grudnia b. r. w sali Sokoła ku czci Elizy Orzeszkowej, wieczornicę z łask. współudziałem Pp. Prof. Dra Merwina i Wład. Woleńskiego art. teatru lwowskiego i zaszczytnie znanego recytatora polskiego. W skład programu wchodzą: Słowo „O Elizie Orzeszkowej", „Żydówka", Adama Paygerta, dekl., „Nad Niemnem" ustęp z powieści Orzeszkowej, dekl., „Koncert Jankiela" A. Mickiewicza, dekl., „Przekleństwo Polelum" z Lilli Wenedy Słowackiego, recyt., „O Polsko moja tyś pierwsza świata" i „Generał Sowiński w Okopach Woli" dekl. z Słowackiego, zakończy „Głos żyda do dzieci polskich" dekl. Kohna. Początek o godz. 8. wieczór.

Agitator klerykalny. Od pewnego czasu rozbija się po Galicyi adwokat krakowski dr. Peiper celem zorganizowania klerykałów żydowskich. Po Krakowie, Tarnowie, Tarnopolu i Przemyślu, gdzie postępowi żydzi zwołane przez niego zgromadzenia uniemożliwili, przyszła w ostatnią niedzielę kolej na Lwów. W jednej z bożnic zamierzył dr. Peiper rozwinąć swój program klerykalny, znający na wszelkie dolegliwości żydów, całą walkę ekonomiczną i polityczną, jedno remedyum: modły... Dr. Peiper przeliczył się jednak w swej naiwności. Albowiem we Lwowie po prostu mu mówić nie dozwolono. Socyaliści z drem Buberem na czele zgotowali mu takie „przyjęcie", że jak niepyszny musiał uciekać z pola. I dobrze się stało! Dość już mamy „kierunków" i dość "partyi", abyśmy sobie mogli pozwolić na wznowienie „kulturkampfu" między żydami, na agitacyjne zapędy męciwody klerykalnego.

Ochrzczenie żydowskiego dziecka. Chrzczenie żydowskich dzieci w Galicyi zajmuje od szeregu lat opinię publiczną i słusznie można sobie zadać pytanie: jak długo tolerowane będą takie stosunki, sprzeciwiające się wszelkiemu poczuciu prawa i sprawiedliwości?

W ostatnich czasach mnożą się wypadki chrztów przymusowych, których główną widownią jest klasztor Felicyanek w Krakowie.

Dotychczas chodziło zwykle o dzieci liczące ponad 14 lat życia. Obecnie zabierają się już nawet do 7 tub 8 letnich dzieci. Przeciw takim niesłychanym gwałtom musi się wystąpić z największą energią.

Najbardziej rażący jest wypadek następujący: Dziewczynka urodzona w Krakowie

w r. 1904. została oddana w opiekę katolickiemu rzemieślnikowi za miesięcznem wynagrodzeniem. Przez 2 lata płaciła matka owe honoraryum, później jednak z powodu ubóstwa nie mogła płacić. Rzemieślnik dał w r. 1907. ochrzcić trzyletnie dziecko bez wiedzy matki i zapisać u księdza jako swoją ślubną córeczkę. Matka dowiedziawszy się o tem, zażądała zwrotu dziecka, czemu opiekun się sprzeciwił. Udała się więc do adwokata dra Rafała Landaua. Ten wymógł przedewszystkiem w magistracie unieważnienie chrztu, dokonanego bez wiedzy matki i orzeczenie, że dziecko należy do społeczności żydowskiej. Potem w imieniu matki zażądał wydania dziecka. Opiekun jednak zażądał 1000 koron, inaczej dziecka nie wyda. Na skutek interwencyi adwokata sąd wydał wyrok, że dziecko ma być wydane w ciągu dni 14. Rzemieślnik rekursuje do sądu krajowego, który znosi wyrok pierwszej instancyi. Dr. Landau wnosi rekurs do najwyższego Trybunału w Wiedniu, a po długich rozprawach i dochodzeniach orzeka we wrześniu 1909 sąd powiatowy w Krakowie, że dziecko ma być matce wydane. Opiekun przeciw temu orzeczeniu rekuruje do sądu krajowego i zatrzymuje dziecko aż do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Tak stoi obecnie sprawa. Już przeszło 3 lata trwa ten proces, kilkakrotnie sąd rozstrzygnął na korzyść matki, ale nie może ona wydostać własnego dziecka wbrew wszelkim prawom boskim i ludzkim.

Dziewczynkę, która według prawa jest żydówką wychowuje się w wierze katolickiej, a nikt temu przeszkodzić nie może.

Są to naprawdę stosunki urągające wszelkim pojęciom etyki i kultury i najwyższy już czas, żeby miarodajne czynniki położyły kres temu średniowiecznie - inkwizytorskiemu stanowi.

Przeciw handlowi żywym towarem. Nareszcie wszczęto w Krakowie akcyę celem zwalczania wstrętnego handlu dziewczętami.

We wtorek dnia 15. listopada odbyło się w tej sprawie w lokalu stowarzyszenia „Solidarność" posiedzenie.

Przew. dr. Thon zagaił posiedzenie obszernem przemówieniem, wykazując konieczność wspomnianej akcyi i zachęcając szczególnie gorąco obecne panie do założenia komitetu celem ochrony dziewcząt.

W dyskusyi zabierali głos pp.: dr. Tilles, dr. Rafał Landau, dr. Hirsch, dr. Armhaus, dr. Jan Landau, dr. Frühling, tudzież panie Blochowa i drowa Kirschner.

Po dokładnem omówieniu sprawy utworzono komitet złożony z 12 osób (8 pań i 4 panów), który przyjął na siebie obowiązek wypracowania planu akcyi i przedsięwzięcia odpowiednich kroków, aby powołać w Krakowie stowarzyszenie lub związek celem ochrony dziewcząt.

Wyrażamy nadzieję, że komitet, w którym zasiadają znani z energii panowie: dr. Thon, dr. Rafał Landau, dr. Armhaus i dr. Herman Hirsch weźmie się do pracy z całym zapałem, by stowarzyszenie celem zwalczania handlu żywym towarem jak najrychlej rozpoczęło swoją owocną działalność.

Narada posłów do Dumy. Do Petersburga zjechali się obecnie wybitni działacze żydowscy w celu naradzenia się z posłami żydami w sprawach dotyczących żydów w Dumie. Poseł Niselowicz, który przed rokiem domagał się koniecznie wniesienia do Dumy projektu prawa o zniesieniu granicy osiedlenia obecnie żałuje swego pośpiechu, ponieważ usposobienie większości Dumy jest niepomyślne. Ponieważ jednak fakt już się stał postanowiono, że należy starać się o jaknajprędsze wydrukowanie projektu, rozdanie go posłom i wyznaczenie, do której komisyi ma być odesłany. Proponowana jest komisya nietykalności osobistej. Pierwszą mowę w Dumie wygłosi Skarałow, po nim głos zabierze poseł Niselowicz.

Z powodu nadchodzących do posłów żydowskich skarg ze strony kupców na mający być uchwalony projekt prawa o odpoczynku niedzielnym, narada postanowiła, ażeprzy mającem nastąpić wkrótce, trzeciem czytaniu projektu, wniesiono poprawki zezwalające żydom na handel w niedzielę.

Związek wierzycieli. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Założony przed kilku tygodniami we Lwowie „Związek Wierzycieli" mający na celu ochronę kredytu kupieckiego, rozwija się pomyślnie, pozyskując coraz szersze zastępy członków ze sfer przemysłowych i handlowych. Dyrektorem biura zamianował Wydział p. Józefa Gużkowskiego, znanego ze swej owocnej działalności na dotychczasowem stanowisku sekretarza Centralnego Związku fabrycznego, kierownikiem zaś działu informacyjnego zamianowany został p. Dr. Czesław Niewiadomski, któremu przyznano także tytuł dyrektora.

Z dniem 1. grudnia b. r. Związek wierzycieli przenosi się do własnego lokalu przy ul. Wałowej l. 11.

Biura otwarte będą dla stron od godz. 9-tej rano do godz. 3. popołudniu.

KOMUNIKATY.

Celem uczczenia rocznicy powstania listopadowego odbędzie się w niedzielę 4. b. m. w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana uroczyste przedstawienie. W skład programu wchodzą: Odczyt, wygłosi p. Dr. Kohl. Deklamacye, Koncert mandolinistów. Na zakończenie odegrają amatorzy Czytelni dramat Urbańskiego „Dramat jednej nocy". Początek o godz. 7-mej wieczorem.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności", powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

ADMINISTRACYA.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19 Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin